

„Muminki i ja”

Zima przysła w tym roku ubrana w mroźny wiatr i poranny szron. Już od kilku lat w zasadzie z niemożliwością graniczyło wypatrzenie białych płatków, a jeśli już się pojawiały to do kolejnego wieczoru znikwały za sprawą nagłej zmiany temperatury – jakby pogoda za punkt honoru postawiła sobie uniemożliwienie dzieciom ulepienia porządnego bałwana.

W zasadzie można by nazwać ten okres przedłużeniem jesieni, gdyby nie lodowaty wiatr szarpiący ubranie oraz mróz szczypiący w policzki w momencie, gdy odważyło się wystawić nos zza drzwi. Zima tylko udawała jesień, ubrana w jej uschnięte liście i gołe gałęzie, których nie przykrył śnieg.

Dlatego Buka wcale nie czekała z niecierpliwością na grudzień. Jedyne co na nią czekało to kolejne warstwy ubrań i wymalowane w mroźne kwiaty szyby samochodu.

Ale Buka i tegoroczna zima miały ze sobą dużo wspólnego. Po pierwsze żadna z nich nie była tym, za kogo się podawała. Zima nie była prawdziwą zimą, a Buka nie była prawdziwą Buką. Zima była mroźną jesienią, a Buka Budzislawą. Która to Budzislawa nienawidziła swojego imienia na tyle, że wolała pozostać przy przydomku nadanym przez kolegów i koleżanki z przedszkola. Przydomko miało być niemiłe, ale jej w zasadzie nie przeszkadzało. Wszystko było lepsze od „Budzislawy” albo „Buchny”. Jak w każdej sytuacji beznadziejnej zadziałało prawo mniejszego zła.

Buka wyjrzała za okno, gdzie zima-uzurpatorka panowała w najlepsze. Silny wiatr szarpał palczastymi gałęziami, a wiszące nisko chmury sprawiły, że cały świat wydawał się przydymiony, jakby do każdego koloru dodano szarości, przez co stracił on swoją czystą, naturalną barwę.

Odwróciła wzrok od monochromatycznego krajobrazu. Wzdrygnawszy się, sięgnęła po stojący na biurku kubek z herbatą. Herbata okazała się zimna – pozostawiona samej sobie na zbyt długo, zapomniana w obliczu znacznie istotniejszego e-maila na ekranie laptopa.

Buka wzięła jeden, powolny oddech i odchyliła się na krześle, wbijając wzrok w pęknięcia na suficie i stare plamy po zaciekach. Wpatrzyła się w jedną, wyglądającą szczególnie podejrzanie. To chyba nie pleśń...?

Silniejszy podmuch wiatru uderzył nagle w powierzchnię szyby z przeraźliwym świstem, wyrwijąc ją z kontemplacji i pozostawiając po sobie nieprzyjemne uczucie chłodu. Nieszczelne okna to jeden z wielu problemów, które pojawiały się w jej nowym lokum – z poprzedniego mieszkania musiała zrezygnować z uwagi na problemy finansowe związane z pandemią. Od dłuższego czasu żyła w zasadzie jedynie na oszczędnościach, rzadko wpadających zleceniach i przede wszystkim na współczuciu znajomej, która wynajmowała jej pokój w mieszkaniu odziedziczonym po babci.

Spadek nadawał się w oczywisty sposób do remontu, ale w obecnych okolicznościach naprawę trudno było znaleźć ekipę od zaraz, w związku z czym mieszkanie stało przez dłuższy czas puste, oczywiście do chwili, gdy wprowadziła się tam Buka.

Nie było to najlepsze wyjście, ale w zasadzie jedyne, jakie miała i nie stać ją było na narzekanie. Jedynym poważnym problemem było ogrzewanie, a raczej jego brak. Kaloryfery niby były i niby działały, ale w praktyce wyglądało to różnie. W ciągu dnia w zasadzie okazywały się zupełnie wyziębione, a w nocy ledwie ciepłe, w każdym razie na pewno za mało rozgrzane, żeby mówić o jakimkolwiek komforcie.

Teraz też siedziała ubrana w kilka grubych swetrów, co sprawiało, że wyglądała jak jedna wielka, bezkształtna masa. Zerknęła znowu na ekran laptopa z treścią e-maila i nagle ogarnęło ją tak gwałtowne zniechęcenie, że zamknęła urządzenie z trzaskiem, złapała kubek z zimną herbatą i poszła wylać ją do zlewu.

Rzeczywistość kuchenna również nie poprawiła jej nastroju – zimne białoszare kolory, stare blaty, odłóżająca tapeta, kruszący się tynk i ten wszechobecny, wszechogarniający chłód.

Odstawiła naczynie do zlewu i ruszyła w stronę drzwi. Nie miała siły zostawać tutaj ani chwili dłużej. Nałożyła na swetry swoją ciemną puchową kurtkę sięgającą niemal ziemi, ubrała trampki, czapkę, szalik, rękawiczki i zamknęła za sobą drzwi. Zsunęła się ze schodów, grube warstwy ciemnych i długich ubrań maskowały kroki, upodabniając ją do wielkiego, beznożnego potwora.

Gdy tylko wyszła na zewnątrz, uderzył ją podmuch lodowatego powietrza. Uniosła ramiona, chowając całą szyję i dolną część twarzy, przez co mróz musiał zadowolić się szczypaniem ją w wąski pasek skóry pomiędzy krawędzią czapki, a szalika, gdzie świeciły również jej oczy.

Nadchodził wieczór i szary świat powoli zmieniał się w trochę ciemniejszy szary świat.

Przez dłuższą chwilę błąkała się bezwiednie, jej jedynym celem pozostawało oddalenie się od tego lodowatego mieszkania. Błąkała się po uliczkach osiedla, mierząc ponurym wzrokiem szare, klockowate, PRL-owskie bloki, których widok wcale nie poprawiał jej humoru.

Zawędrowała do parku, ale powitały ją tylko rozczapierzone gałęzie, puste ławki i szybko zapadający zmrok. Woda w zbiorniku retencyjnym odbijała na swojej powierzchni zdeformowane, poskręcane drzewa, jakby trawione jakąś chorobą. Wszędzie panowała głucha, martwa cisza, jedynie od czasu do czasu ze świstem przeleciał nieprzyjazny podmuch wiatru.

Atmosfera zdawała się przenikać przez warstwy ubrań Buki, a ciemny wieczór stawał się jeszcze mniej gościnny, niż szary dzień.

Przeszła na drugą stronę parku i z ciemności wyszła na oświetloną dróżkę, wyłożoną kostką brukową, blask odbijał się na wilgotnych kamieniach. Na jej końcu majaczyły bloki, znacznie niższe, niż te, w których mieszkała teraz Buka, o przytulniejszej, bardziej domowej architekturze.

Było to osiedle, gdzie niedawno kupiła mieszkanie jej koleżanka.

Przypomniała sobie, że właśnie na ten wieczór zapraszano ją na gry w planszówki w mieszkaniu Moniki, ale wtedy odmówiła, wymawiając się pracą. Teraz jednak perspektywa posiadania jakiegokolwiek towarzystwa wydawała się niezwykle kusząca, chłód i samotność zjadały Bukę od środka.

Niemal bez udziału jej woli nogi same zaczęły prowadzić ją w stronę konkretnego bloku, konkretnej klatki, aż wreszcie jej zziębnięte mimo rękawiczek palce wstukały odpowiedni numer.

- Tak, słucham? – odezwał się w domofonie ciepły głos Moniki. W tle słychać było śmiechy i pokrzykiwania ich wspólnych znajomych.

- Hej, to ja – wymamrotała Buka z zaściśniętych z zimna zębów. – Wyrobiłam się wcześniej... Macie miejsce dla jeszcze jednego gracza?

- O, no pewnie, wchodź! Właśnie zaczynamy grać w pociągi.

Domofon wydał ciche piknięcie i drzwi się odblokowały. Po chwili Buka już stała pod drzwiami, a w proggu witała ją uśmiechnięta Monika.

Uściskały się na powitanie, koleżanka ledwo była w stanie ją objąć, tyle warstw miała na sobie Buka. Przed chwilą jeszcze była wręcz skostniała z zimna, teraz niemal się pocila w ciepłym wnętrzu pachnącym świeżo upieczonym ciastem.

- Ugotujesz się w tym wszystkim, dziewczyno, ile ty tego masz na sobie? – roześmiała się Monika, obserwując jak Buka zdejmuje z siebie sweter za swetrem. – Powiedz, aż tak zimno na dworze?

- Szłam na piechotę.

- Coś nie tak z twoim samochodem? – zdziwiła się.

- Nie, wszystko okej, po prostu chciałam się przejść.

- W taki ziąb? – Monika uniosła brwi, ale Buka tylko wzruszyła ramionami. – No, odważna jesteś. Chcesz herbaty?

- Pewnie, dzięki.

Monika zostawiła Bukę na chwilę w przedpokoju, a sama poszła do kuchni. W jej mieszkaniu zawsze było ciepło, przytulnie i pachniało świeżo przygotowanym jedzeniem. Ściany pomalowano na nienachalne beże, a złote światło odbijało się w drewnianych powierzchniach mebli. Pachniało świerkiem, gdzieś na pewno stała choinka.

Bukę dobiegł dźwięk bulgoczącego czajnika i po chwili z kuchni wyłoniła się Monika z kubkiem parującej herbaty, który od razu wręczyła Buce.

- Chodźmy do salonu, tam się rozłożyliśmy z planszą.

Buka zatrzymała się w progu drzwi. Monika weszła pierwsza, od razu usadowiając się na kanapie obok swojego chłopaka, Piotra. Szymon siedział w rogu na fotelu, w jednej dłoni trzymał dopalającego się papierosa, w drugiej kawałek ciasta, obserwował ze spokojem rozgrywający się przed nim chaos. Na środku pokoju, na stoliku do kawy fruwały karty i pionki, wśród których buszowali Kasia i Robert, z boku wszystkim zarządzała Anka. Jej piskliwy głos niósł się po całym domu.

Buka weszła do salonu.

Bo każdemu należy się trochę ciepła.

Kaja Malinowska